

# Kieffer-Kostanecka, Maria

---

## Mazowiecki epizod z czasów panowania Władysława IV

---

Notatki Płockie 14/1-50, 31-33

---

1969

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Mazowiecki epizod z czasów panowania Władysława IV

W „Księdze rzeczy polskich” Zygmunta Glogera (wyd. Lwów 1896 i 1898 r.) można przeczytać o następującym zdarzeniu:

„W czasie sejmu w r. 1634 przyszło do pojedynku wojewodzica Sapiehy z Kossobudzkiem, wojewodzicem mazowieckim. Sapieha odniósł ranę, a Kossobudzki, że pod bokiem królewskim zwady wszczywał, gardłem przyplacił” (s. 336).

Kim był ten, tak srogo ukarany, wojewodzie, którego tylko nazwisko, ale bez imienia, zachowało się dla potomności? Podobnie utonęło w mroku niepamięci imię jego przeciwnika w pojedynku.

W 1632 roku, po śmierci Zygmunta III Wazy, wstąpił na tron polski jego najstarszy syn, Władysław IV. Panowanie tych królów zostało opisane w szeregu opracowań dawniejszych i nowszych i stanowi dobrze znany okres dziejów Polski, nawiasem mówiąc, niezbyt szczęśliwy. Wielką rolę w polityce polskiej odgrywali wtedy magnaci ze wschodnich kresów państwa, Radziwiłłowie i Sapiehowie. Niektórzy z nich, znani ze swej dumy i pychy, prowadzili egoistyczną, rodową politykę, która fatalnie zaciążyła na losach Polski. Nie cieszyli się oni sympatią czupurnej szlachty mazowieckiej, która znowu swoje interesy miała na widoku.

Echa tych niegdyś jętrzących, obecnie dawno pogrzebanych spraw politycznych, zachowanych w tradycjach rodzinnych — odezwały się w liście doktora Szymona Kossobudzkiego, Polaka urodzonego i zamieszkałego w Brazylii. Zna on doskonale swój język ojczysty i historię Polski — jak to wynika z jego listu. Pragnąc nawiązać kontakt z ojczyzną, Mazowszem Płockim, gdzie było gniazdo rodzinne Kossobudzkich, (ojciec jego, prof. dr Szymon Antoni Tomasz Kossobudzki urodził się w Płocku w 1869 r.) — dr Kossobudzki skierował swój list do władz miejskich Płocka, prosząc o wskazanie instytucji, która mogłaby udzielić informacji historycznych o rodzinie Kossobudzkich, m. in. o zdarzeniu z 1634 r., przytoczonym na początku; zapytuje także, jakie były imiona obu wojewodzców, biorących udział w niefortunnym pojedynku.

Tą drogą list dr. Kossobudzkiego z dn. 26. VII.1968 r. trafił do Towarzystwa Naukowego Płockiego. Dr Kossobudzki pisze m. in. o antagonizmie rodzinnym między Sapiehami i Kossobudzkimi:

„...Kossobudzczy byli przeciwko Sapiehom, którzy pchali interesy polskie przeciw Moskwie o Inflanty, zamiast, jak Kossobudzczy chcieli,

przełamać pierwy Krzyżaków, którzy już od wielu lat niszczyli majątki płockie, lipnowskie, sierpskie, raciążskie, ciechanowskie i mławskie, gdzie mieszkaly nasze rodziny i z nami spokrewnieni Wiśniewscy, Zboińscy, Klimkiewiczze, Karscy etc... To dzisiaj nie ma znaczenia, jesteśmy wszyscy już na nowych torach przyszłej historii Polski, ale że chociaż w drugim pokoleniu tu w Brazylii interesujemy się ziemią naszych pradziadów i chcemy wszystko o niej wiedzieć z historii i dzisiaj”.

Oprócz wzmianki o wojewodzie Kossobudzkiem u Glogera, znajdujemy również wzmiankę o tym zdarzeniu, bardziej szczegółową, w nowszym wydawnictwie — w pracy Władysława Czaplińskiego pt. „Na dworze króla Władysława IV” (Warszawa 1959 r.). Oto interesujący ustęp z tej książki:

„...W 1634 w imię bezpieczeństwa w stolicy dał gardło wojewodzie mazowiecki Kossobudzki, mimo stanowiska swego ojca i mimo że ludzie jego w znowie z katem próbowali go porwać z miejsca egzekucji w chwili, gdy kat za pierwszym uderzeniem nie pozbawił go życia. Jednak — jak pisze współczesny pamiętnikarz — „pan marszałek patrząc oknem z gospody swej kazał kata iść i pana wojewodzica, którego była już czeladź jego porwała, dociąć, co uczynił (kat).” (s. 121).

Opis tej okrutnej rzeczywiście sceny znajduje się — jak podaje Czapliński — w XVII-wiecznym rękopisie pamiętnika nieznanego autora. Pamiętnik ten jest przechowywany w Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

Ojcem skazańca był Adam Kossobudzki herbu Pobóg, o którym „Herbarz polski” Adama Bonieckiego (wyd. Warszawa 1907 r.) podaje, że był kasztelanem wyszogrodzkim w 1606 r., a wojewodą mazowieckim w 1625 r. Wkrótce zmarł w 1629 r. Nie mógł więc wstawić się za swoim synem. Należy przypuszczać, że ustosunkowany wojewoda mazowiecki nie dopuściłby do takiej hańbiącej egzekucji syna. Tenże Boniecki podaje, że Adam Kossobudzki miał „kilkoro dzieci, zmarłych młodo. Z nich znane: Stanisław... umarł nie otrzymawszy starostwa (łomżyńskiego), które odstąpił jego ojciec Noskowskiemu 1629 r. Jan, Zygmunt i Teodora... Zygmunt sprzedał 1631 r. Odrzywoł a 1640 r. już nie żył...” (tom XI, s. 328).

Możliwe więc, że straconemu wojewodzie było na imię Jan, tak lakonicznie wymieniony jak członek rodu, któremu nie przyniósł zaszczytu.

Inny herbarz: „Rodzina” Seweryna Uruskiego (Warszawa 1910) tak charakteryzuje wojewodę: „Adam, dziedzic dóbr Radzanowo, człowiek zdolny i czynny, deputat do korekty praw 1601 r., ilustrator królewskiej Prusach 1609 r., komisarz do zapłaty wojska i deputat do układów z Moskwą 1613 r., kasztelan wyszogrodzki 1606 r., wojewoda mazowiecki 1625 r., starosta łomżyński i koleński, był ożeniony 1 v. z Dorotą Kłodzińską, bogatą dziedziczką, z niej synowie Jan i Zygmunt, 2 v. z Krystyną Baranowską, z której syn Stani-

ślaw i córka Teodora za Marcinem Zakrzewskim". (tom VII, s. 303).

I tutaj mamy również tylko lakoniczne wzmianki o potomstwie zapobiegliwego i ruchliwego wojewody mazowieckiego.

Jeśli chodzi o bliższe szczegóły dotyczące przeciwnika wojewodzica Kossobudzkiego, możemy również tylko domyślać się, o którego to Sapiechę chodzi.

Niesiecki w swoim „Herbarzu” (wyd. Lipsk 1840 r.) wyliczając Sapiechów (tom VIII s. 270) wymienia wojewodę nowogrodzkiego Mikołaja Sapiechę i jego 2 córki oraz 3 synów: Pawła, Tomasza i Kazimierza. W tym wypadku mógł wchodzić w grę Kazimierz — jak to wynika z innego źródła. Włodzimierz Dworzaczek w swoim obszernym dziele pt. „Genealogia” (wyd. Warszawa 1959) — wylicza również Sapiechów z tego okresu, wraz z dokładniejszymi datami, np. Pawła, który zmarł w 1612 r., Tomasza (1598—1646) i najmłodszego Kazimierza, zmarłego w 1639 r. Kazimierz — jak podaje Dworzaczek — był dworzaninem królewskim i prawdopodobnie przebywał w stolicy w tym czasie co i Kossobudzki. Zbieżność dat i funkcja może wskazywać na prawdopodobieństwo, że Kazimierz Sapieha mógł być przeciwnikiem Kossobudzkiego w pojedynku.

To starcie Mazura z Litwinem mogło się odbyć w łatwo zrozumiałych okolicznościach: na tle wzajemnej niechęci, zarówno rodowej jak i politycznej, wystarczył drobny pretekst, albo gdy np. „zakurzyło” się z głów, aby przeciwnicy rzucili się na siebie, nie zważając na to, że pojedynki były zabronione w czasie obecności króla w stolicy. Kazimierz Sapieha mógł być starszy i pochodził z możniejszego rodu, niż jego niefortunny przeciwnik, zadzierzysty młokos o nienajlepszej — jak się okaże później — opinii. Łukasz Opaliński (1574—1654) który był wtedy marszałkiem nadwornym, żelazną ręką pilnował porządku w stolicy i tępił pojedynki, przy tym stanął chyba po stronie raniwego dworzanina królewskiego, który był w pewnym sensie jego podwładnym pracownikiem. Nic dziwnego, że w takich okolicznościach wojewodzic Kossobudzki musiał dać gardło.

O samym fatalnym zdarzeniu w rodzie Kossobudzkich Boniecki nic nie wspomina, licząc się widocznie z ambicją i uczuciami rodziny. Jedyne w starszym herbarzu Niesieckiego znajdujemy wzmiankę, że: „Jednemu z synów jego (Adama Kossobudzkiego) jest nadgrobek w Warszawie, który wypisał Starowol. in Monum, gdzie między inszemi to czytać: Quod cauta patris cumulavit custodia, hoc praecipiti haeres sparsit licentia”. (tom 5 s. 288). Niesiecki również nie wspominał o egzekucji wojewodzica, ale przytoczył słowa, które są raczej niepochlebłą charakterystyką młodzieńca.

Interesujący nagrobek, o którym wspominał stary Niesiecki, zachował się w obszernym dziele Szymona Starowolskiego pt. „Monumenta Sarmatarum”, wyd. Kraków 1655 r. Autor, uczony kanonik krakowski, miał osobliwego

„konika”: przepisał i zebrał w swym dziele około 2000 epitafiów nagrobkowych — m. in. wojewodzica Kossobudzkiego — ze 120 miejscowości w Polsce, a nawet zagranicznych, odnoszących się do Polaków. Wspomniany nagrobek Kossobudzkiego, jak podaje Starowolski, znajdował się w warszawskiej katedrze św. Jana i w całości wyglądał następująco:

PALATINIDAE MASOVIAE  
KOSSOBUCII  
HECTONAE SACRUM.  
ARIDI PATRIS SUPERFLUENS FILIUS,  
QUOD CAUTA PATRIS CUMULAVIT CUSTODIA,  
HOC PRAECIPITI HAERES SPARSIT LICENTIA.  
QUANTUM ILLE PROVIDUS, TANTUM ILLE DEVIUS,  
SUAVE UT VIVEREM, NEQUAM VIXI.  
BONIS CORPORIS MALE USUS,  
ET FORTUNA AD INTERITUM MEA,  
FATI GENUS QUARENDO, NE OBTUNDE VIATOR,  
NEVE TRISTI PURPURA UNDANTEM  
CALCAVERIS IUGLUM.  
VACH EVAX  
HOC BIBENDAL SACRUM EST,  
CAPIS SI SAPI.  
VIGILAT IUSTITIA, TU CAVE PROTERTVIA.

(s. 260—261)

A oto próba przekładu:

WOJEWODZICA MAZOWIECKIEGO  
KOSSOBUDZKIEGO  
KAZNI POSWIECONE.  
OSZCZEDNEGO OJCA OPLYWAJACY W DOSTATKI SYN.  
CO ROZTROPNA PIECZOLOWITOSC OJCA NAGROMADZILA,  
TO SKWAPLIWIE ROZPROSZYLA DZIEDZICA SWAWOLA.  
O ILE TAMTEN BYL OPATRZNY, O TYLE TEN ZDROZNY.  
ABY PRZYJEMNIE ZYC, NIEPOZYTECZNY ZYLEM.  
DOBR CIALA I MAJATKU MOJEGO ZLE UZYWALEM  
AZ DO SMIERCI,  
PRZYCZYNY LOSU SZUKAJAC, NIE GROM, PRZECHODNIU,  
I SMUTNA CZERWIENIA SPYWAJACEJ  
BIADA ACH  
TO MIEJSCE JEST POSWIECONE.  
ZROZUM, JESLI JESTES MADRY,  
SPRAWIEDLIWOSC CZUWA,  
TY STRZEZ SIĘ ZUCHWALSTWA.

Przytoczony powyżej nagrobek jest niezwykle. Epitafia poświęcone zmarłym mają zazwyczaj charakter pochwalny, a często panegiryczny, wyliczają zalety, zasługi i godności nieboszczyka. W wypadku Kossobudzkiego — nieznanego autor opisuje krwawe zdarzenie: bolesną śmierć młodego szlachcica, posługując się raczej aluzją niż dokładnym przedstawieniem faktu. W dodatku mamy w tym nagrobku charakterystykę niezbyt budującego życia zmarłego.

Tłumaczenie łacińskiego tekstu nagrobka napotyka na trudności. Chodzi tu o słowo *hectona* i *bibendal*.

Słowniki łacińskie podają tylko: *bidental*, słowo oznaczające miejsce lub przedmiot, w które uderzył piorun. Starożytni kapłani lub wieszczkowie miejsce takie ogradzali i oczyszczali przez zabicie i pokropienie krwią ofiarnego zwierzęcia. Autor nagrobka prawdopodobnie miał na myśli, że krew ściętego wojewodzica poświęciła miejsce kaźni, gwałtownej śmierci. Na możliwość omyłki wskazuje także błędna pisownia wykrzyknika *vach*, zamiast *vah*.

Co do wyrazu *hectona* — o ile ta forma nie jest również omyłką — słowniki łacińskie, stare i nowsze, nigdzie go nie wymieniają. W tym wypadku możemy tylko domyślać się. *Hectona* — jak wynika z kontekstu — ma coś wspólnego z karą, rodzajem śmierci (ścięciem głowy) lub z pniem katowskim, na którym skazaniec kładł

głową. Nawiasem mówiąc, słowo to kojarzy się z greckim hektikos — trawiący, wyniszczający.

Egzekucja wojewodzica Kossobudzkiego — było to wydarzenie, które musiało poruszyć współczesnych. Autora tego nagrobka niesposób dzisiaj ustalić, ale moralizatorski ton nasuwa przypuszczenie, że mógł być nim jakiś kaznodzieja nadworny Władysława IV, może Fabian Birkowski lub Maciej Sarbiewski.

Suche wzmianki w drukowanych herbarzach, przemilczające niechlubną śmierć, a nawet

imię wojewodzica oraz więcej obfityjacy w szczegóły epizod z siedemnastowiecznego pamiętnika — nie zostawiły nam jednak takiej charakterystyki wojewodzica, jak ów stary nagrobek łaciński, zachowany w dziele Starowolskiego. Nagrobek ten ożywił na moment postać młodego, czupurnego hulaki i samo zdarzenie, będące krótkim, ale charakterystycznym epizodem z czasów niesfornej Rzeczypospolitej szlacheckiej.

IRENA KRZYSZCZUK

## B a d a n i a archeologiczne w Dzierżązni

Dzierżąznia w powiecie płońskim jest miejscowością o starej metryce pisanej. Nazwę tej wsi książęcej, a później królewskiej spotykamy po raz pierwszy w latach trzydziestych XV w.<sup>1)</sup> Niepisana jej metryka sięga znacznie dalej w głąb wieków. Od roku 1963 ekspedycja archeologiczna Muzeum Mazowieckiego w Płocku i Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Warszawie prowadzi badania wykopaliskowe w Dzierżązni na stanowisku 2.

Położone jest ono na piaszczystym wyniesieniu w zabagnionej dawniej dolinie rzecznej, na prawym brzegu Płonki, której uregulowane koryto odcięło zapewne część północną stanowiska. Ten teren, jakkolwiek zalewany często przez kapryśne wody rzeki, przyciągał od dawna osadnictwo ludzkie, o czym świadczą zabytki z różnych okresów pradziejów. Najwcześniejsze zabytki, pojedyncze odłupki i narzędzia krzemienne, znajdowane w warstwie kulturowej, pochodzą z młodszej epoki kamienia lub z okresu brązu. W układzie stratygraficznym stanowiska 2 w Dzierżązni elementem najistotniejszym i najlepiej stosunkowo zachowanym jest cmentarzysko z okresu późnolateńsko-rzymskiego, a więc z lat od 150 p.n.e. do ok. 400 n.e. Zniszczenie naturalne (przemywanie wodami Płonki, tworzenie się rudy darniowej i torfu) nadległej wczesnośredniowiecznej warstwy osadniczej, bogatej w zabytki przede wszystkim ceramiczne, jest tak duże, iż nie pozwala wyróżnić zarysów obiektów z owego okresu.

Fakt istnienia cmentarzyska starożytnego w Dzierżązni znany jest od końca ubiegłego wieku, kiedy to Leon Rutkowski<sup>2)</sup> pisał o znajdowaniu w tej miejscowości naczyń wypełnionych popiołem i spalonymi kośćmi.

Bezpośrednim bodźcem do podjęcia ratowniczych prac wykopaliskowych było stwierdzenie przez archeologów warszawskich — Lechosława Rauhuta i Mariana Kaczyńskiego, wiosną 1962 roku, że z terenu cmentarzyska pobierany jest

piasek do wyrobu pustaków. Wojewódzki Konserwator Zabytków Archeologicznych w Warszawie zabronił dalszej eksploatacji piasknicy, a począwszy od roku następnego finansował podjęte przez Muzeum Mazowieckie w Płocku archeologiczne badania wykopaliskowe. Niezależną w sprzęt ekspedycję wspierały również płockie instytucje (niwelatory pożyczano z Miejskiej Pracowni Geodezyjnej i Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych, a „Mostostal” wypożyczył w rb. wóz mieszkalny), co usprawniało trudną pracę terenową. Gromadzka Rada Narodowa w Dzierżązni udzieliła w r. 1964 dotacji w wysokości 5 tys. złotych na kontynuację prac wykopaliskowych. Na stanowisku w Dzierżązni corocznie odbywają praktykę studenci Uniwersytetu Warszawskiego.

Działalność ekspedycji wykopaliskowej w Dzierżązni pociągnęła za sobą zorganizowanie na tym terenie dwu wystaw: w lipcu i sierpniu 1965 r. eksponowano w Powiatowym Domu Kultury w Płońsku wystawę pt. Pradzieje Mazowsza Płockiego, w owym też roku zorganizowano w szkole podstawowej w Dzierżązni wystawę, złożoną z plansz fotograficznych i tekstowych, obrazującą wykopaliska, która pozostała tam jako wyposażenie szkoły, dostępne wszystkim mieszkańcom gromady.

Cmentarzysko w Dzierżązni jest obiektem ogromnie interesującym i dostarcza wielu nowych danych do poznania pradziejów Mazowsza. W wyniku dotychczasowych badań odkryto 124 groby, które wskazują na cztery fazy użytkowania cmentarzyska w obrębie okresów lateńskiego i rzymskiego:

I — okres lateński — groby w postaci dużych jam, zawierających duże ułamki ceramiki typu kloszowego, węgla i duże fragmenty kości (np. grób 113);

II — okres późnolateński — groby popielnicowe lub jamowe (ceramika, kości i resztki stosu) z typową ceramiką o facetowanych krawędziach i uchach, z przedmiotami metalowymi, występującymi sporadycznie (np. groby 3, 48, 98, 122);

III — okres wczesnorzymski — groby z pojedynczymi fragmentami ceramiki lub bez niej, z dużą ilością węgla i kości (np. grób 78, datowany dwoma zapinkami, grób 118a);

IV — okres późnorzymski — kłodowy grób 35 w dębowej dłubance, przykryty kurhanem.